Cena numeru 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ ŚRODA 16 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 165

PREZYDENT RZPLITEJ I RZĄD

uchwalą dziś na Zamku projekt zmiany Konstytucji.

W rządowym projekcie zajdą zmiany i uzupełnienia.

Z Warszawy donoszą nam:

Prace rządu nad zredagowaniem projektów zmian konstytucji dobiegają końca.

Od kilku dni bawi w Warszawie profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity prawnik, dr. Stanisław Estreicher, który w pracach tych bierze czynny udział.

Dzisiaj odbędzie się trzecie z kolei posiedzenie rady ministrów na Zamku z udziałem p. prezydenta Rzeczypospolitej. **Na posiedzeniu tem mają być ostatecznie ustalone i przyjęte teksty projektów.**

Jutro projekty wniesione będą do laski marszałkowskiej.

Od jutra więc głos będzie miał sejm.

Warszawa, 15 czerwca.

Sytuacja nie uległa dziś zmianie.

Rozmowy orjentacyjne, jakie p. marszałek Rataj przeprowadził w poniedziałek z przedstawicielami stronnictw, nie dały takiego jasnego wyniku, któryby pozwalał na wysnucie wniosków co do widoków urzeczywistnienia zamierzonych reform.

Nie wpłynęła na wyjaśnienie także dzisiejsza rozmowa dr. Marka z premjerem Bartlem.

Warszawa, 15 czerwca.

W związku z wiadomościami o projektach rządu w sprawie zmiany konstytucji donoszą, że projekty rządu, uległy pewnym zmianom, w szczególności w kwestji wydawania przez prezydenta dekretów z mocą ustaw.

Według obecnej modyfikacji projektu rządowego — dekrety takie mógłby wydawać prezydent w okresie, kiedy bądź sesja sejmu jest zamknięta, bądź — sejm jest rozwiązany.

Natomiast rząd nie domaga się już prawa wydawania dekretów ustawodawczych w czasie, gdy sesja sejmu jest tylko odroczona.

Sesja sejmowa, podczas której sejm musiałby uchwalić budżet, ma trwać najwyżej 4 miesiące, gdyż inaczej wchodził by automatycznie w życie preliminarz wniesiony przez rząd.

Rząd przewiduje również zmianę art. 25 konstytucji, na podstawie którego sejm może być zwołany każdej chwili na żądanie 1/3 ogółu posłów.

Podobno rząd domagać się będzie skreślenia tego artykułu. Ponieważ przeciw temu żądaniu natrafi rząd na poważną opozycję — marszałek sejmu Rataj proponuje — podobno — kompromis, polegający na tem, że prezydent Rzeczypospolitej musiałby zwołać natychmiast sejm na żądanie absolutnej większości ogółu posłów.

Jak słychać też, rząd nie przedłoży projektu zmiany ordynacji wyborczej, lecz godzi się w tej sprawie na zapowiedzianą inicjatywę poselską, wobec której odpowiednio się ustosunkuje.



— Powiadam ci — żona zdradza cię z trzema postami.
— Cóż na to poradzę? Mają większość.



— Czemuż nie wyjdziesz za niego, skoro go tak kochasz?
—Przykro byłoby mi zdradzać go...

Wypadek na procesji.
Spłoszony koń potratował 4 osoby.

Chełm, 15 czerwca.

W ubiegłą niedzielę we wsi Tarnowie pow. Chełmskiego podczas procesji, odbywającej się dokoła miejscowego kościoła, koń pozostawiony na uboczu przeląkł się nadjeżdżającego samochodu i począł ponosić bryczkę w kierunku głównej procesji.

Kilku odważniejszych włościan usiło wało zatrzymać rozszalałego konia, kto ry począł szerzyć popłoch wśród zgromadzonych.

Rzucono się do ucieczki, przyczem koń stratował cztery osoby. W ostatnim momencie skoczył w bok na cmentarz, gdzie obalił kilka nagrobków i zatrzymał się dopiero przy żywopłocie. Bryczka została doszczętnie zniszczona. Rannych opatrzono, stan ich jest poważny, a jednego chłopca nawet groźny.

Ujęcie handlarzy żywym towarem.

Kowel, 15 czerwca.

Władze policyjne w Kowlu od dłuższego już czasu miały na oku niejakiego Moszka Krajna, mieszkańca Kowla, którego podejrzewano o prowadzenie na szeroką skalę handlu żywym towarem. Poufne wywiady ustaliły bezwzględną winę wymienionego. — Krajna aresztowano na dworcu w Kowlu w chwili, gdy zamierzał wywieźć parę nowych ofiar.

Dochodzenia wykazały, że handlarz ten zwabiał do siebie młode dziewczęta mieszkał je, poczem sprzedawał międzynarodowym handlarzom po cenie od 200 do 500 dolarów.

Oskarżenie zarzuca Krajnowi sprzedaż kilkudziesięciu kobiet zagranicę.

Ograniczenia walutowe w Polsce.
Rewelacyjna wiadomość prasy niemieckiej.

Berlin, 15 czerwca.

Prasa tutejsza zamieszcza rewelacyjne wiadomości z Warszawy o przebiegu narad pomiędzy prezydentem Rzeczypospolitej, prez. Bartlem, min. Klarnerem i min. Kwiatkowskim, które się onegdaj odbyły.

Otóż naprz. wedle „Berliner Tagblattu" uchwalono tam, że rząd będzie się domagał daleko idących pełnomocnictw dla ministra skarbu.

M. in. mają być wydane bardzo ostre zarządzenia dla ochrony złotego, np. za rządzenie o

obowiązku oddawania państwu wszystkich walut zagranicznych, które wpłyną do kraju,

przez co prywatny handel walutami zostanie całkowicie zamknięty.

Importerzy nie będą mogli w handlu prywatnym zakupywać dewiz zagranicznych, przez co udaremniona zostanie spekulacja walutami i dewizami ze szkodą złotego.

***

Jest rzeczą charakterystyczną, że wiadomości o poufnych naradach w Warszawie, przedostają się do Polski drogą na Berlin.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.24 w płaceniu i 10.27 w żądaniu. Tendencja nieco mocniejsza.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 48.65
Szwajcarja 153.47
Nowy York 9.98
Paryż 27.68

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar w obrotach prywatnych 10.21

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 51 i pół
Dolar 5.18 i pół
Warszawa 51 i 1/8

Muzułmanie rozbijają sobie łby.

Simla, 15 czerwca.

W czasie tarć w Pindi między muzułmanami a członkami sekty Sikhs zabitych zostało 8 muzułmanów i 9 członków sekty, nadto odniosło rany 14 muzułmanów.

Rozgrabiono i zniszczono wiele budynków, między innemi hale dla handlu zbożem. W chwili obecnej wojsko opanowało sytuację w mieście.

Zabójstwo polityczne
na Quai des Orfevres

Dwa strzały rewolwerowe
położyły trupem redaktora dziennika gruzińskiego,
propagującego uznanie władzy Sowietów w Gruzji.

W piątek, dnia 11 b. m. rozegrał się w Paryżu na Quai des Orfevres dramatyczny epizod, mający za podkład, jątrzącą się stale od pięciu lat z górą, sprawę Gruzji. Dwoma wystrzałami z rewolweru zabity został redaktor pisma „La Georgie Nouvelle", Grzegorz Weszepoli. Zabójca, nazwiskiem Marabaszwili jest również gruzinem i czynu swego dokonał z pobudek politycznych.

Odkąd w marcu 1921 roku udało się wojskom Rosji sowieckiej zniweczyć odradzającą się młodą państwowość gruzińską, wszystko to, co w narodzie gruzińskim broniło niepodległości, musiało uchodzić zagranicę.

W Paryżu założono ośrodek gruzińskiej emigracji niepodległościowej, gdzie na czele ruchu stanęli wybitni działacze należący w zasadzie do różnych ugrupowań politycznych, lecz zjednoczeni we wspólnem dążeniu zrzucenia obcej przemocy i powrotu do niedawno odzyskanej niezależności.

Emigracja gruzińska pracowała wszelkiemi siłami nad podtrzymaniem życia narodowego w kraju i głoszenia całemu światu, iż wbrew opinjom kilku komunistów-renegatów gruzińskich, rządzących obecnie Gruzją z ramienia sowietów, istotny nastrój gruzinów nie uległ zmianie od tej chwili, gdy cała ludność chwyciła za broń, aby walczyć o swą wolność.

Rządowi socjalistycznej sowieckiej republiki Gruzji, którego członkowie, Mdiwani, Ordżonikidze i Orachełaszwili, zapisali się krwawymi zgłoskami na karcie dziejów kraju, ten emigracyjny ruch wyzwoleńczy, jednoczący obok siebie takich ludzi, jak Noe Żardanina i Czheidze lub Czhenkeli, znani socjaldemokraci, musiał być, rzecz prosta solą w oku.

W miarę ustalania się władzy sowieckiej w Gruzji, zwłaszcza po krwawo stłumionem ostatniem powstaniu 1924-go roku, rozpoczęli oni działania, zmierzające do rozbicia tego jednolitego frontu niepodległościowej opinji gruzińskiej na emigracji.

Wysiłki ich emisarjuszy jednak pozostały bez powodzenia, a zdołały tylko przeciągnąć na stronę sowiecką nieliczne słabe jednostki, które pogodziły się z istniejącym stanem rzeczy.

Do takich właśnie należał zabity Grzegorz Weszepeli, który, będąc początkowo narodowcem demokratycznym, w 1923-im roku zmienił front i wrócił do Gruzji jako zdecydowany zwolennik sowietów.

Wkrótce potem, wyjechawszy z powrotem zagranicę, rozpoczął w Paryżu wydawanie swego pisma „Le Georgie Nouvelle", w którem propagował konieczność uznania sowieckiej władzy w Gruzji, siejąc w ten sposób rozłam w emigracyjnych kołach swych rodaków.

I właśnie dnia 11 b. m. na kilka godzin przed swą śmiercią występował on jako oskarżyciel na procesie kilku studentów, nacjonalistów gruzińskich, oskarżonych o rozpędzenie dnia 9 sierpnia r. ub. prywatnego zgromadzenia w Cafe Voltaire, gdzie Weszepeli usiłował głosić konieczność zmiany nieprzejednanej dotąd linji politycznej emigracji gruzińskiej wobec sowietów i pogodzenia się z Rosją sowiecką.

Przy wyjściu z gmachu sądu w chwili wsiadania do automobilu ugodziły go kule Merabeszwilego, który od dwuch lat usiłował rozprawić się z renegatem i przerwać jego antynarodową działalność

Czyn zbrodniczy pozostanie zawsze czynem zbrodniczym. Marabaszwili poniesie karę. Odgłos strzałów na Quai des Orfevres jednak przypomniał na chwilę Europie o wielkiej tragedji, jaką przechodzi Gruzja, państwo o wielkich tradycjach historycznych i kulturalnych, któremu upadek caratu zwiastował wyzwolenie po stuletniej przeszło niewoli poto, aby po trzech latach niepodległości Rosję carską zastąpiła Rosja sowiecka.



Wstollcach europejskich święci triumfy bosonoga, ekscentryczna tancerka GERTRUDA KRAUS.

Tajemnica jachtu „Dobra Nadzieja".

Sprytny oszust amerykański zorganizował ekspedycję kolonizacyjną do Afryki
i w trakcie podróży ograł do nitki wszystkich pasażerów.
NIEZWYKLE PIĘKNE „AKTORKI PARYSKIE" SEKUNDOWAŁY MU DZIELNIE W OBSKUBYWANIU NAIWNYCH.

Przed niedawnym czasem w pismach południowo-amerykańskich ukazało się oryginalne ogłoszenie.

„Potomek starożytnej rodziny szlacheckiej, którego dziwnie prześladowało nieszczęście w grze, zwraca się z gorącem wezwaniem do tych z młodzieży z arystokracji, którym również szczęście nie dopisuje przy zielonym stoliku

Postanowił sprzedać ostatnie ziemie, które mu pozostały, zebrać grono 40—50 młodych, energicznych ludzi i próbować szczęścia, kolonizując niesłychanie żyzną okolicę w Afryce południowej, bogatą w pokłady złota i drogich kamieni, dotąd nikomu nieznane, a o których posiada dokładne wskazówki.

„Na koszt wynajęcia i urządzenia jachtu oraz pierwsze potrzeby na miejscu, wymagana jest od każdego członka wprawy wkładka w wysokości 3000 dolarów.".

Ogłoszenie to zostało powtórzone w kilku pismach europejskich i liczba kandydatów do kolonizowania Afryki, a prześladowanych przez zły los przy zielonym stoliku, okazała się tak znaczna, że musiano przeprowadzić wybór, dopuszczając jedynie najbogatszych.

Jedna znich nosiła nazwisko jednej z głośnych gwiazd ze świata musikholów i variete.

Pierwszego wieczoru organizator wyprawy złożył wielką radę ze wszystkich uczestników wyprawy, okazał im plany terenów i zaprosił na następne zebranie na drugi dzień.

Uczestnicy byli w najlepszej myśli i już widzieli się w przyszłości w posiadaniu wielkich fortun, może jeszcze większych, niż te, które im odebrał bakarat. O grze nie było owego wieczoru najmniejszej wzmianki.

Ale od następnego dnia wszystko się zmieniło. Po zebraniu ukazały się na stole talje kart, i odtąd dniem i nocą **od chodził bakarat, przeplatany doskonałą zabawą w gronie uroczych „artystek z Paryża".**

Kiedy „Dobra Nadzieja" dopływała do Afryki, wszyscy członkowie wyprawy ograni byli do suchej nitki przez sprytnego filuta i jego wspólników do których należały rzekome artystki.

„Dobra Nadzieja" zawinęła do jednego z francuskich portów zachodniej Afryki i tam wysadziła na ląd naiwne ofiary sprytnego oszusta.



W roku bieżącym upływa 100 lat od dnia urodzin cesarzowej EUGENJI, żony Napoleona III.

Artyści teatralni
będą naradzali się w Berlinie nad losami współczesnego teatru.
Głównym zadaniem zjazdu będzie utworzenie teatru światowego.

W Berlinie rozpocznie niebawem obrady pierwszy międzynarodowy kongres artystów teatralnych.

Jako delegat Polski udaje się na zjazd wiceprezes związku artystów scen polskich, p. Francisizek Freszel, znakomity artysta opery warszawskiej. Przedstawicielowi jednego z pism warszawskich udzielił p. Freszel informacji:

— Pierwszy międzynarodowy kongres artystów rozpocznie się w Berlinie dnia 2 2czerwca i trwać będzie pięć dni. Uważać go należy za początek nowej ery teatralnej.

Zjazd miał się odbyć początkowo w Wiedniu, mieście wielkiej tradycji i kultury teatralnej. Niestety na drodze do zrealizowania tego planu stanęły prywatne trudności lokalne i zjazd zwołano do Berlina.

Na zjeździe reprezentowane będą poza Polską: Anglja, Francja, St. Zjednoczone, Holandja, Szwecja, Japonja, Czechosłowacja, Danja, Włochy, Jugosławja.

— Głównem zadaniem zjazdu jest stworzenie w jednej ze stolic europejskich teatru światowego, którego zespół będzie się składał z najwybitniejszych aktorów wszystkich krajów. Teatr ten, zainicjowany przez znakomitego teatrologa francuskiego p. Gernier, będzie objeżdżał wszystkie państwa.

Drugiem i niemniej ważnem zadaniem kongresu będzie sprawa nowoczesnej inscenizacji sztuk teatralnych, która ma polegać na połączeniu ról autora, aktora reżysera, dekoratora, malarza i elektrotechnika w jedną całość.

Pozatem na porządku dziennym znajdzie się sprawa wymiany zespołów artystycznych, które dla poratowania opłakanego stanu finansów i ożywienia życia teatralnego, będą wyjeżdżały na gościnne występy zagranicę.

Sprawa ta będzie miała szczególnie ważne znaczenie dla Polski, gdzie teatry pod względem finansowym formalnie wegetują.

Stosunek artystyczny aktora do radjo i do filmu również będzie przedmiotem obrad.

Artyści, którzy zechcą występować przed mikrofonem, będą musieli przejść odpowiednie kursy radjowe.

Zjazd zakończą referaty delegatów o położeniu teatrów w poszczególnych państwach pod względem artystycznym społecznym, prawnym i finansowym.

Koroną zjazdu będzie utworzenie związku związków teatralnych. Związek związków stanie się najwyższą instancją zawodową artystów.

Tragedja krótkowidza.



— Co to?! Znowu kwesta!

Rys W Drozdowski

Tego jeszcze nie było!..

Nie dosyć, że okradł mieszkanie, ale zjadł na miejscu kolację i począł się golić.

Wzruszająca lekkomyślność wesołego złodziejaszka

Łódź, 16 czerwca.

Salomon Jakubowicz „specjalista od włamań do mieszkań prywatnych", cieszył się wśród adeptów fachu złodziejskiego opinją wybitnego „fachowca". Kilka śmiałych wypraw Jakubowicza, podczas których zdobył znaczną ilość gotówki, wzbudziło podziw nawet najwytrawniejszych włamywaczy.

Jakubowicz kilkakrotnie siedział już „w ulu", jednakże po wyjściu z więzienia zabierał się do „pracy" z większą jeszcze energją.

Kilka miesięcy temu Jakubowicz znalazł się jednak w opresjach. Po dłuższym „wypoczynku" w areszcie, gdy znalazł się na wolności, nie miał mieszkania ani gotówki na opędzenie najpilniejszych potrzeb.

Pewnej nocy dokonał więc włamania do mieszkania niejakiego Daumana przy ulicy Miodowej 7.

Przedwstępne czynności poszły mu gładko i nie obudziwszy nikogo z mieszkańców, spakował najkosztowniejsze sprzęty.

Jakubowicz był jednak głodny.

Gdy zauważył na stole resztki kolacji postanowił nie bacząc na niebezpieczeństwo podjeść sobie.

Po spożyciu kolacji rzuciła mu się w oczy leżąca na stole brzytwa.

— Wszyscy śpią — pomyślał sobie — można więc skorzystać z tego i ogolić się również. Nie mam przecież mieszkania, ani pieniędzy na fryzjera.

Nie znalazłszy mydła, począł się golić „na sucho". Jakubowicz operując za wzięcie brzytwą drgnął jednak nagle z przerażenia.

Ujrzał bowiem w lustrze, iż zbliża się doń jakiś jegomość w negliżu. Jak się okazało był to właściciel mieszkania, który zbudzony został ze snu podejrzanemi szmerami.

Jakubowicz nie zdążył się nawet ogolić...

Zawezwana policja odprowadziła go do komisarjatu.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał go na 1 i pół roku więzienia.

Nieznajomy,

który „przysiadł się"

okazał się najzwyklejszym złodziejem.

Łódź, 16 czerwca.

P. Chil Rajchman, zamieszkały przy ulicy Jakóba 6, udał się wieczorem po całodziennej pracy do piwiarni przy ulicy Piotrkowskiej nr. 21, gdzie spożył kolację.

W pewnej chwili do stolika jego zbliżył się pewien mężczyzna, który zapytał go czy może zająć miejsce przy jego stoliku.

P. Rajchman zgodził się na to chętnie i wdał się z nieznajomym w rozmowę.

Rozmawiali ze sobą dość długo, aż wreszcie p. Rajchman, pożegnawszy się z nieznajomym wyszedł na ulicę. Sięgając do kieszeni skonstatował z przerażeniem brak portfelu w którym miał 41 dolarów i 300 złotych.

Pobiegł więc szybko z powrotem do piwiarni, mieszczącej się przy ulicy Piotrkowskiej nr. 21.

Nieznajomy zdążył już jednak ulotnić się w międzyczasie i p. Rajchman mimo energicznych poszukiwań nie zdołał go pochwycić.

Poszkodowany udał się więc do policji, gdzie złożył odpowiednie zameldowanie.

P. Jan Kiepura

artysta opery warszawskiej

oświadcza,

że nie udzielał rad politycznych b. prezydentowi St. Wojciechowskiemu.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec tego, że w kilku pismach stołecznych i prowincjonalnych ukazały się najzupełniej bezpodstawne wiadomości na temat mego stosunku do rodziny byłego prezydenta Rzeczypospolitej, pana Stanisława Wojciechowskiego, uprzejmie proszę o udzielenie mi na łamach pańskiego pisma miejsca dla kilku słów niezbędnego wyjaśnienia. Faktem jest, że w okresie prezydentury p. St. Wojciechowskiego kilkakrotnie miałem zaszczyt być zaproszonym i śpiewać w Belwederze, utrzymując pozatem koleżeński stosunek z synem p. prezydenta, jako moim kolegą uniwersyteckim.

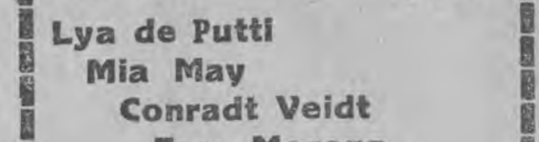
Nie miałem jednak zaszczytu pozostawać w bliższym stosunku towarzyskim z domem państwa Wojciechowskich, a tembardziej nie może być mowy o stosunku, o jakim piszą plotkujące artykuły.

Nie potrzebuję również nadmieniać, że pozbawione wszelkich podstaw są enuncjacje, jakobym ja, artysta, stojący zdala od życia politycznego, miał sobie pozwalać na udzielanie jakichkolwiek rad politycznych panu prezydentowi Wojciechowskiemu.

Pisma inne upraszam o łaskawy przedruk niniejszego oświadczenia.

Łącząc wyrazy głębokiego szacunku i poważania, pozostaję

Jan Kiepura
art. opery warszawskiej.



Połamał żebra 10-letniej córeczce

która spowodowała przez nieostrożność pożar jego domu.

Łódź, 16 czerwca.

Wieś Michowska Góra pod Łodzią została w dniu onegdajszym zaalarmowana pożarem zabudowań należących do gospodrza Józefa Rąka.

Wskutek silnego wiatru pożar rozszerzał się z gwałtowną szybkością i grozić począł zabudowaniom, znajdującym się w pobliżu chałupy Rąka.

Akcją ratowniczą zajęła się cała niemal wieś i po kilkugodzinnej walce z roz szalałym żywiołem zdołana go umiejscowić.

Dom, należący do Rąka spłonął jednak doszczętnie.

Zrozpaczony wieśniak, spędzając noc wraz z rodziną na zgliszczach swej chałupy omal nie postradał zmysłów.

Następnego dnia zrana, Rąk, podejrzewając, iż chałupę jego ktoś podpalił, począł na własną rękę prowadzić dochodzenie.

Lecz oto wieczorem wyświetliła się tajemnica.

10-letnia jego córeczka Anna przyznała się ojcu ze łzami w oczach, iż ona wzniecila pożar. Będąc sama w mieszkaniu — bawiła się zapałkami. Gdy wrzuciła płonący papier do bańki z naftą przeraziła się na widok ognia i wybiegła z mieszkania.

Wyznanie to doprowadziło Rąka do wściekłości. Wieśniak nie mogąc pohamować gniewu pochwycił kłodę drzewa i począł nią bić swą córeczkę.

Krzyki katowanej dziewczynki, która wołała rozpaczliwie o pomoc usłyszeli chłopi, którzy znaleźli się na miejscu wypadku i obezwładnili Rąka.

Dziewczynkę w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala. Jak się okazało okrutny ojciec złamał jej kilka żeber

Stan jej jest groźny.

Rąkiem zajęła się policja.

Straszna zbrodnia erotyczna

w Rudzie Pabjanickiej.

Kochanek zasztyletował kochankę—wdowę.

Łódź, 16 czerwca.

W dniu dzisiejszym o godzinie 4.30 nad ranem w Rudzie Pabjanickiej pod Łodzią popełnione zostało wyrafinowane morderstwo.

W miejscowości tej przy ulicy Łąkowej nr. 5 od dłuższego już czasu zamieszkiwała 40-letnia wdowa Zofja Kocba.

W odwiedziny do Kocby przychodził często niejaki Jan Witrowicz.

Gdy pewnego dnia wyznał wdowie swą miłość, pani Kocba nie odrzuciła go i od tej pory Witrowicz został jej kochankiem.

Nie żyli jednak nigdy z sobą w zgodzie.

Witrowicz podejrzewał bowiem swą kochankę, iż go zdradza i na tem tle dochodziło pomiędzy nimi do ostrych scysji.

W dniu wczorajszym w mieszkaniu przy ulicy Łąkowej nr. 5 miała miejsce znów awantura która trwała do późnej nocy.

W pewnej chwili Witrowicz, zerwał się nagle z krzesła i wyciągnąwszy z kieszeni nóż rzucił się na kochankę.

Witrowicz ścisnął ją jednak tak silnie za gardło, iż nie mogła wydać z siebie głosu, poczem uderzył ją nożem w pierś.

Kocba zalała się krwią i straciła przytomność.

Rozbestwiony zbrodniarz, chcąc dobić kochankę, zadał jej jeszcze jeden cios w szyję.

Po popełnieniu przestępstwa zbiegł z mieszkania.

Gdy jeden z sąsiadów, który słyszał szamotania się, wbiegł na górę do mieszkania Kocby, nieszczęśliwa kobieta znajdowała się w agonji.

O powyższem zawiadomiono pogotowie łódzkie. Ponieważ miejskie pogotowie konne nie mogło natychmiast przybyć do Rudy Pabjanickiej, udało się tam pogotowie kasy chorych, którego lekarz mógł jedynie skonstatować zgon Kocbowej.

Potajemna sprzedaż wódki

sprawiła p. Józefowi wiele nieprzyjemności.

Łódź, 16 czerwca.

Od dłuższego już czasu otrzymywała policja poufne informacje, iż przy ulicy Fabrycznej w pewnem mieszkaniu odbywa się potajemna sprzedaż alkoholu.

W drodze poufnych wywiadów i informacji udało się wreszcie ustalić, iż niepowołanym hurtowym i detalicznym sprzedawcą wódki był Józef Zagrodnik, zamieszkały przy ulicy Fabrycznej nr. 20.

W chwili, gdy policja wkroczyła do jego mieszkania, znaleziono kilkadziesiąt butelek wódki „domowego wyrobu" oraz 4 i pół litra spirytusu.

W sprawie tej prowadzone jest w dalszym ciągu dochodzenie, gdyż zachodzi podejrzenie, iż znajdowała się tam również potajemna gorzelnia.

Wiadomości bieżące.

CZERWIEC 16 ŚRODA

Dziś: Benona B. W.
Jutro: Inocentego

Wschód słońca o g. 3.17
Zachód o g. 8.54
Wsch. księżyca o g. 2.13
Zachód o g. 17.32
Długość dnia g. 17.50
Przybyło dnia 8.48



— Wyobraź sobie, że wczoraj oświadczyłem się tej pannie.

— Czy aby tylko panna z dobrego domu?

— Możesz być spokojny. Ma dom sześciopiętrowy z oficynami.

FELJETON SĄDOWY.

Wystrzegać się złodziei!

Na każdym kroku kradną.

Zapamiętajcie sobie dobrze, co robi człowiek przezorny.

Otóż człowiek przezorny nigdy nie nosi przy sobie gotówki, bo złodziej czyha z każdej strony, ale ma za to książeczkę czekową i przy każdej potrzebie ją wypełnia.

Naprzykład, wchodzi do sklepu po zapałki. Wypisuje natychmiast czek na 8 groszy.

Człowiek przezorny nigdy nie nosi przy sobie zegarka.

Przecież tak łatwo wyciągnąć z kieszeni zegarek! A jaka to strata! Poza tem — wstyd zostać bezczelnie okradzionym.

Jeżeli taki ostrożniś chce wiedzieć, która godzina, to idzie na dworzec kolejowy i widzi bezpłatnie.

Człowiek przezorny nigdy nie nosi przy sobie chusteczki do nosa.

Chusteczka — to drobnostka, a jednak zawsze ktoś się połaszczy na nią.

A kiedy zechce wytrzeć nos, to ma na to firanki, serwetę, albo inny przedmiot, w najgorszym razie może poprosić znajomego o pożyczenie chustki do nosa.

Nikt mu nie odmówi.

Człowiek przezorny nigdy nie nosi przy sobie kluczy.

Klucz też może paść ofiarą chytrości złodziejskiej.

Chcąc wejść do domu, człowiek przezorny woła ślusarza, który mu wytrychem otwiera drzwi.

Następnie, człowiek prawdziwie przezorny nigdy nie nosi na sobie ubrania.

Ileż to było wypadków, że w biały dzień na środku miasta napadli złoczyńcy i pod lufami rewolwerów kazali się rozebrać do naga!

A ubranie dzisiaj dużo kosztuje.

Nawet koszula — i ta ma swoją wartość dla złodzieja.

Dlatego słusznie moda nakazuje pięknie zbudowanym paniom chodzić i śpiewać „bez koszulki".

Człowiek, prawdziwie przezorny, jest zawsze nagi jak Adam, i goły, jak święty turecki.

Wtedy wie napewno, że nic mu nie ukradną i może spać bezpiecznie.

Książeczkę czekową nosi przy sobie dobrze ukrytą w pewnem miejscu.

Ale i wtedy istnieje niebezpieczeństwo.

Mianowicie, polega ono na tem, że złodzieje mogą ukraść człowieka przezornego.

Ale i mimo to każdemu można coś ukraść, zwłaszcza, jeżeli człowiek jest kobietą.

Pewna panna lekkomyślnie zawarła znajomość z młodym człowiekiem i wybrała się z nim na wycieczkę poza miasto.

Nie miała, coprawda przy sobie nic kosztownego, ale wyjątkowo zabrała ze sobą cnotę niewieścią.

Chociaż jej towarzysz nie był złodziejem zawodowym, ani fachowym, mimo to targnął się na cnotę panny.

Użył przemocy i doprowadził ją do stanu, w jakim chodzi człowiek przezorny.

Panna zawiadomiła o rabunku policję.

W rezultacie, młodzieniec posiedzi dwa lata w kozle, panna nie pozwoli sobie po raz drugi ukraść cnoty. Kak.

A może tak panowie opuszczą wygodne stołce?

—:o:—

Z listy grzechów i grzeszków prześwietnego magistratu.

—:o:—

Kto pobiera zapomogi na wpisy. — Jak masz „silne plecy", buduj dom!—Pożyczki dla ławników, a dla urzędników—figa!

Łódź, 16 czerwca.

Rozwiązanie rady miejskiej jest już przesądzone i nastąpi w najkrótszym czasie, a wówczas i prześwietny magistrat poda się do dymisji.

Ustaną wówczas dziwaczne eksperymenty rujnujące nasze miasto, zniknie korupcja i zło, zaś ludność, która już przestała narzekać i kiwa tylko smutnie głowami, odczuje być może również wpływ „rewolucji moralnej".

Codziennie pisze się o niezwykłych historjach z działalności naszego magistratu.

Oto kilka dalszych „kwiatuszków".

W myśl uchwały rady miejskiej z dnia 29 stycznia 1925 r. **wszyscy pracownicy miejscy otrzymują od magistratu zapomogi na opłacanie wpisów za dzieci swe, rodzeństwo, względnie wychowańców.**

Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, że magistrat pomaga w ten sposób swym pracownikom, nie mającym innych dochodów ponad pensje.

Ale oto dowiadujemy się, że z dobrodziejstwa tej uchwały korzysta... p. wiceprezydent Groszkowski, człowiek bogaty, posiadający aptekę, nieruchomości akcje...

*

A teraz drugi fakt:

Magistrat nie „unormował" dotychczas sprawy **pożyczek udzielanych na budowę domów.**

Widocznie w magistracie nie zapomniano jeszcze o zasadzie „silnych pleców".

Są bowiem ludzie, budujący sobie domy, którzy pierwszą ratę pożyczki otrzymali i w dalszym ciągu otrzymują dalsze raty, są jednak i tacy, a tych jest przeważająca ilość, którzy wogóle jeszcze żadnej raty nie otrzymali.

*

Wreszcie fakt trzeci:

Magistrat nie unormował również **sprawy pożyczek dla pracowników.**

W teorji sprawa ta przedstawia się w ten sposób, iż Nr. 23 dziennika zarządu miasta Łodzi przewiduje zaliczki po bierane na poczet poborów.

W praktyce jednak wygląda to zupełnie inaczej. Gdy obarczeni rodzinami pracownicy niżsi udają się z prośbą o zaliczkę, magistrat odpowiada przeważnie odmownie, podczas gdy wyżsi urzędnicy, **którzy z racji swego stanowiska pobierają i tak dość wysokie pensje, daleko łatwiej zaliczki otrzymują.**

Jako wybitny przykład służy to, iż przed kilkunastu dniami jeden z ławników **otrzymał pożyczkę w wysokości 1000 złotych.**

*

Wiele jeszcze rzeczy możnaby zarzucić agonizującemu magistratowi.

Sprawę zmarnowanej cegły teatralnej w parku kolejowym, sprawę upiększania przez p.p. prezydentów okien swych mieszkań kwiatami z plantacji miejskich itd., itd.

*

Wkrótce się to skończy. Skompromitowany magistrat odejdzie, pozostawiając po sobie smutną pamięć, zarówno wśród ogółu ludności, jak i wśród własnych wyborców...

Przyjdą ludzie nowi, którzy wiele trudu i wiele mozolnej pracy włożyć będą musieli w to, by oczyścić zagabnione stosunki miejskie, by wyplenić korupcję i by zrujnowaną przez obecne głowy naszego miasta gospodarkę, podnieść do należytego poziomu. —sum.—

Kinom grozi ruina

jeśli Rada miejska nie obniży znacznie podatku na okres letni.

Zbliżył się okres, w którym ludność masowo opuszcza miasto dla wypoczynku letniego. Pozostała część ludności unika wszelkich rozrywek w zamkniętych salach, woli spędzać wolne od zajęć chwile na wolnem powietrzu.

Jakiż jest wtedy los kinoteatrów?

Pustki, wszędzie pustki.

Niezawsze ładny obraz zachęci publiczność.

W takich warunkach i przy obecnych podatkach żaden kinoteatr nie może istnieć bez deficytów. Nieznacznie obniżony podatek widowiskowy nie stworzył odpowiednich warunków rozwoju „dziesiątej muzie".

Właściciele kinoteatrów w obywatelskiem poczuciu swoich obowiązków, mimo piętrzących się przeciwności, stoją wytrwale na swem stanowisku. I oto mimo wszystko, ceny biletów znowu zostały zniżone.

Ale czyż ciągłe deficyty nie podważą ostatecznie bytu kinoteatrów?

W obecnem położeniu niema dwu zdań: kinoteatrom grozi ruina materjalna. Magistrat, idąc śladem lat poprzednich, obniżył podatek widowiskowy za ledwie o 10 proc.

Takie rozwiązanie kwestji jest niedostateczne dla zachowania równowagi materjalnej kin.

Sprawę tę rozpatrywać będzie jeszcze rada miejska.

Szeroka publiczność oczekuje rezultatów tej dyskusji. Czyż i nasi wybrańcy pójdą po linji oporu i zachowają tylko przyznane przez magistrat 10 proc. obniżenie stopy podatkowej?

Sądzimy, że rada miejska wybierze inną drogę i obniży podatek dogadzając w ten sposób życzeniom szerokiej publiczności, która od pewnego czasu zaczęła żywo się zajmować sprawą kin.



— Ciekaw jestem, jak smakuje końskie mięso?

— Niech pan przyjdzie do mnie na obiad, to pana poczęstuję.

WYSPA OLBRZYMÓW.

—:o:—

Wśród bazaltowych skał i gigantycznych murów

żyje nieznane plemię dwumetrowych kolosów.

Przy wschodnim krańcu archipelagu polineżyjskiego, znajduje się niewielka wysepka bazaltowa, Rapanui.

W r. 1772 odkrył ją admirał holenderski Jakób Roggeween, ale nie mógł dotrzeć w głąb lądu z powodu przeszkód ogromnych i niebezpieczeństw niepokojących na każdym kroku.

Dwieście lat upłynęło od tego czasu, a na samotnej wyspiece nie zagościła noga białego człowieka.

Dopiero w ubiegłym roku zabłąkał się tu z strony misjonarz niemiecki, ks. Henryk Vogel, i przesłał swemu przeorowi sprawozdanie z pobytu wśród mieszkańców Rapanui.

Poganie ci należą od ginącej rasy olbrzymów.

Przeciętny ich wzrost wynosi 2 metry i obdarzeni są niepospolitą siłą, wobec której złamanie podkowy w rękach jest igraszką.

Pomimo tych zalet herkulesowych odznaczają się łagodnością charakterów i dobrocią.

Nie lubią wojny i celem zabezpieczenia się od napadów obwarowali brzegi morskie kilkoma rzędami wysokich murów z ogromnych kamienych bloków, pomiędzy którymi prowadzą ciasne ścieżki strzeżone stale przez uzbrojonych ludzi.

Nad wybudowaniem tych murów pracowało wiele pokoleń.

Misjonarz katolicki niewielu zdołał nawrócić pogan albowiem mieszkańcy Rapanui przywiązani są bardzo gorąco do swych tradycyj i wiary ojców.

Śmierć molom!

Każda gospodyni wydała śmiertelny bój

tym małym, niewinnym na pozór motylkom, które są prawdziwą plagą naszej garderoby.

Każda pani domu jest zdecydowanym wrogiem moli. Te małe, białe, tak niewinne na pozór motylki są prawdziwą plagą naszej garderoby.

Już nasze prababki prowadziły z niemi wojnę, przesypując ubrania i meble pieprzem lub tytuniem. Jest jednak coś lepszego, niż tytuń i pieprze, a mianowicie światło i powietrze, gdyż mole składają swoje jajeczka szukając najbardziej zacienionych i zatęchłych miejsc.

Garderobę zimową, a więc futra i grube wełny należy często trzepać i wynosić na powietrze. Jeśli zaś w razie wyjazdu, rzeczy te zostają bez opieki, należy je po wyczyszczeniu przesypać grubym pieprzem włożyć na ramiączko i zaszyć w płótno. Najlepiej jest włożyć takie ubranie w długą nocną koszulę, zaszyć rękawy, dół i kołnierz i powiesić w szafie.

Jeśli mamy ubranie, gdzie znajdują się w dużej ilości poczwarki moli, należy je wyrzucić, gdyż mole łatwo mogą się **przenieść na resztę garderoby.**

Goryl porwał kobietę.

Niezwykła przygoda pewnej murzynki,

którą wydostali z okropnej niewoli uczestnicy ekspedycji hiszpańskiej.

Pisma londyńskie doniosły niedawno o niezwykłym fakcie, który żywo przypomina motyw powieści o Tarzanie.

Jeśli dać wiarę pogłoskom, rozpowszechnianym przez owe pisma, to trzeba przyjąć, że **fantastyczna historja kobiety porwanej przez małpę, a ocalonej przez Tarzana urzeczywistnia się teraz nieoczekiwanie.**

Przed rokiem opuściła Hiszpanję wyprawa naukowa, zorganizowana przez generała Runez de Prado w celu zbadania nieznanych krain Afryki Zachodniej. W skład ekspedycji weszło kilku inżynierów i lekarzy, zoolog, botanik i dwaj pisarze.

Ekspedycja miała do rozporządzenia dwa aeroplany. Miano polować na słonie, a następnie zbadać zwyczaje małp. Po dłuższym postoju na wysepce Ellobey u wybrzeża zachodnio-afrykańskiego ekspedycja postanowiła udać się do Bata Tu miało się odbyć polowanie, w którem wzięło udział 12 członków ekspedycji. Obfitowało ono w ciekawe epizody. Myśliwi postanowili upolować białego słonia, który należy do rzadkości świata zwierzęcego. Trudno było zabić to kolosalne zwierzę i generał postanowił pojmać go żywcem, aby go następnie podarować menażerji madryckiej.

Dwaj tubylcy i jeden z uczestników wyprawy ponieśli śmierć w walce ze słoniem. Generał Runez musiał więc zaniechać poprzedniego zamiaru i zwierzę zostało zabite.

Po niedługim czasie kilku uczestników wyprawy udało się w okolice wodospadu Benita. Do tej wycieczki pobudziły ich opowiadania tubylców, którzy twierdzili, że w pobliżu wyżej wymienionego wodospadu znajdują się tysiące gorylów. Tubylcy obawiają się tych ogromnych małp i dla tej przyczyny unikają starannie okolic wodospadu Benita.

Hiszpanie dowiedzieli się, że przed kilku miesiącami **goryl porwał murzynkę.**

Od tego czasu nie widziano już nieszczęśliwej kobiety. Murzyni, przechodzący w pobliżu „państwa małp" nieraz słyszeli rozpaczliwe wołania o pomoc. Nie znalazł się jednak tak odważny krajowiec, któryby zdecydował się pośpieszyć na ratunek nieszczęśliwej. Hiszpanie postanowili ją oswobodzić.

Dwaj krajowcy służyli im za przewodników w tej niebezpiecznej wyprawie do puszczy zamieszkałej przez goryle. Podczas swej wędrówki po lasach widywali niejednokrotnie ogromne małpy, które uciekały na odgłos strzałów.

Kilka z nich położono trupem. Po trzy dniowej wędrówce, gdy europejczycy zmęczeni bezowocnemi poszukiwaniami, myśleli już o powrocie, znaleźli się na polanie, gdzie w trawie leżała murzynka, niepodobna już wcale do człowieka.

Wychudła do tego stopnia, że przypominała szkielet obciągnięty skórą. Na widok białych chciała uciec i musiano ją siłą zatrzymać. Tubylcy z trudem wytłumaczyli jej, że biali chcą ją uratować.

Kobieta dostała pomieszania zmysłów w ciągu dwumiesięcznej niewoli. Podczas gdy dwuch uczestników wyprawy usiłowało wywlec obłąkaną murzynkę z polany, z lasy wyszły 3 goryle, z których jeden rzucił się na hiszpana, znajdującego się z murzynką.

Celny strzał powalił potwora.

Kościół meksykański.

Katolicy tamtejsi odrywają się od Rzymu, zajmują kościoły przy pomocy wojska i propagują schizmę.

Przed kilku dniami wydał Ojciec Święty Pius XI encyklikę do narodu meksykańskiego, w której nawołuje katolików do wytrwałości i pracy nad zjed noczeniem się, by wspólnemi siłami zwal czyć ucisk, który ich dotyka.

Istotnie można mówić o ucisku kościoła katolickiego w Meksyku, pod wpływem prądów, dążących do oderwania się od Rzymu i stworzenia narodowego kościoła.

W r. 1917 wyszła w Meksyku ustawa na zasadzie której wszystkie kościoły, grunty i majątki przechodzą na własność państwa, a duchowni stają się urzędnikami państwowemi.

W 3 lata potem pojawił się dekret, wydalający z granic państwa wszystkich księży katolickich nie będących obywatelami Meksyku.

Był to zamach na liczne zakony, któ rych członkowie rekrutowali się z niemców, włochów, francuzów i hiszpanów.

Wobec wielkich przestrzeni kraju i braku miejscowego kleru, wydalenie zakonników było ciosem dla kościoła, albowiem znaczne połacie ziemi pozostały bez duszpasterzy.

Wśród duchowieństwa rodzimego pochodzenia, coraz bardziej dojrzewa myśl stworzenia kościoła narodowego.

Wreszcie w zeszłym roku były katolicki ksiądz, a później kapitan armji meksykańskiej, Don Joaquin Perez, stanął na czele tak zwanego patrjarchatu i ogłosił się głową kościoła.

Zwolennicy jego zabrali siłą jedną z najpiękniejszych świątyń w stolicy, gdzie odprawiono po tem „zwycięstwie" uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

Wobec tego zamachu władze państwowe zachowały się obojętnie, sprzyjając po cichu schizmatykom.

Podobne gwałty zdarzyły się i w innych miastach meksykańskich, a w miejscowościach Goateper i Aguas-Calentes zwolennikom kościoła narodowego pomagało nawet wojsko w odbieraniu kościołów i ich mienia.

Jakkolwiek prezydent Meksyka Calles obiecuje ciągle interwencję rządu na korzyść katolików, jednakże w skrzytości sympatyzuje z ruchem odszczepieńczym.

Szczęście prezydenta Coolidge'a.

Istny potok prezentów zalewa codzień Biały Dom.

Żaden człowiek na świecie nie przyjmuje tylu odwiedzających, ani nie otrzymuje tyle podarunków, co prezydent Stanów Zjednoczonych — **Calvin Coolidge**, można więc o nim powiedzieć, że ma codzień urodziny.

Nie minie dzień, by nie otrzymał przynajmniej tuzina podarunków z najróżniejszych stanów U.S.A. Gdy zaś wliczyć w to podarunki, których nie przyjmuje, to uzbierałoby się ich w roku przynajmniej 2000.

Lista podarunków obejmuje wszelkiego rodzaju przedmioty i istoty począwszy od pudełka papierosów, a skończywszy na żyjącym kankurze. Są wśród darów ubrania, laski, zabawki, owoce i najprzeróżniejsze smakołyki.

Rozumie się, że wielka część tych podarunków nie wypływa z jakiegoś specjalnego przywiązania, ale z powodów bardzo praktycznej natury. Służą one poprostu jako reklama i z tego też powodu prezydent odrzuca je.

Tak np. niedawno przedsiębiorczy jakiś handlarz posłał do Białego Domu kołacz jabłczany z prośbą, by prezydent zorganizował, czy też objął protektorat tygodnia reklamy pod hasłem: „Jedźcie więcej owoców".

Więcej, niż połowę darów stanowią książki. Większość pochodzi od nakładców starających się wydawnictwami swemi zainteresować prezydenta, inne od autorów, lub od ludzi, których jakieś dzieło specjalnie zachwyciło i którzy chcą z tego powodu podzielić się swemi wrażeniami z głową państwa.

Wiersze i elaboraty najróżniejszego rodzaju nadchodzą codziennie furami całemi do Białego Domu. Są to przeważnie kobiety, które wierszem i prozą wyrażają prezydentowi swe uczucia.

Tak samo napływają pełną strugą fotografje i rysunki Coolidge'a oraz jego dzieci i żony. Osobny dział podarunków stanowią różne arcydzieła sztuki kucharskiej. Gospodynie przysyłają próby swej sztuki: puddyngi, różne pasztety, ciasta i mięsa.

Gdyby Coolidge chciał zjeść choćby dziesiątą część tych prezentów zepsułby sobie żołądek raz na zawsze.

Celem zarejestrowania olbrzymiego dopływu prezentów urzęduje w Białym Domu osobny sekretarz, sortujący, zapisujący i odsyłający ewentualnie z powrotem różne przesyłki, lub wyrażający podziękowanie.

„DAWNE ŻYCIE W TATRACH"

W czwartek, dnia 17-go czerwca r. b. o godz. 8 wiecz. w sali miejskiego gimnazjum im. Pilsudskiego (ul. Sienkiewicza 44), odbędzie się odczyt prof. dr. Br. Gromadzkiego pod tytułem „Dawne życie w Tatrach" (z czasów Sabały) z ilustracją muzyczną i przezroczami.

Całkowity dochód przenaczony na postawienie krzyża nad grobem zasłużonego przewodnika po Tatrach, Bartka Obrochty.

28)

JULJAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi"

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

— Wasyl! — krzyknął, zdumiony, ujrzawszy twarz karła.

Ten uczynił jeszcze wysiłek, by uwolnić się z żelaznego uścisku detektywa, ale jęknął tylko z bólu, wypuszczając z ręki nóż.

Brown chwycił go za klapy tużurka i rzekł, potrząsając nim niemiłosiernie:

— Gadaj, łotrze, coś ty tam zrobił! Gadaj — inaczej żywego z rąk nie wypuszczę!

Przy słabym świetle księżyca dostrzegł, że Wasyl ma pokrwawioną okropnie twarz w okolicy lewego ucha. W rozwartych szeroko oczach malowało się wielkie przerażenie i ból.

Słaniał się na nogach, wobec czego detektyw dowlókł się z nim do werandy i posadził na ławce.

— Co się tam stało? Mów!

— Zabiłem... — jeknął karzeł cichym głosem.

— Kogo?

— Wierę...

— Wierę?! — Zimny dreszcz przeszedł go od stóp do głowy. — A gdzie jest służba, gdzie są wszyscy?...

— Śpią... ktoś ich uśpił...

Brown zerwał się z miejsca.

— Chodź — do Wiery... Muszę ratować... Chodź...

Siłą ściągnął go z ławki i wlókł za sobą przez długi kurytarz. Panowały tu nieprzejrzane ciemności.

W pewnej chwili detektyw odniósł wrażenie, że stąpnął w kałużę krwi.

Coś plusnęło charakterystycznie pod stopami i bryznęło dokoła.

Wzdrygnął się na całym ciele i — poszedł dalej.

Jeszcze kilka kroków i — stanął przed drzwiami buduaru.

Wasyl jęknął głucho, probując wyrwać się z rąk detektywa.

— Nie pójdę, nie pójdę...

— Pójdziesz...

Otworzył drzwi i pchnął go naprzód. Karzeł potknął się o dywan i runął na podłogę.

W tej samej chwili rozległ się w buduarze niewieści okrzyk przestrachu.

Brown zdrętwiał i stracił w pierwszym momencie przytomność umysłu.

Poznał głos Wiery.

Po kilku sekundach, gdy przyzwyczaił się do ciemności, ujrzał w pokoju tuż przy oknie stojącą postać.

Skoczył czemprędzej w jej kierunku.

— Wiera! — zawołał, czując, jak w głowie poczyna mu się mącić.

— Tak... — usłyszał jej szept.

Jakby nie wierząc swoim oczom i uszom, chwycił jej rękę.

— Pani żyje? Przecie on...

Księżyc, który wychylił się teraz z za chmur rzucił jaśniejszy snop światła. Wtedy Brown spostrzegł, że Wiera trzyma w ręce mały sztylecik.

— Co pani chce z tem zrobić?

Bolesny grymas skrzywił jej usta.

— Nic, już teraz nic... Ale chciałam... tego, ot, tu...

Wskazała oczami na leżącego na podłodze Wasyla.

— Jakto? Przecież on mówił, że panią zamordował?

— Nie wiem, nic nie wiem...

— Więc pani nie jest ranna?

— Nie, nie... Nic mi się nie stało... Idź pan, idź, zostaw mnie samą... Zabierz tylko jego z sobą...

Detektyw ujął głowę w dłonie, nie mogąc zrozumieć w żaden sposób tego co tu zaszło.

Odchodził poprostu od zmysłów.

— Idź pan — powtórzyła Wiera — idź...

Nachylił się nad Wasylem i pociągnął go za rękaw.

— Chodźmy...

Karzeł jęknął głucho i podniósł się z trudem z podłogi. Wyszli na dwór...

— Czy nie można obudzić służby? — zapytał Brown.

— Próbowałem... Śpią jak zabici...

— Panie — rzekł nagle detektyw, wpijając się palcami w ramię Wasyla — co tu zaszło? Powiedz pan wreszcie.

— Nie wiem... doprawdy nie wiem... Zamordowałem ją — Wierę... Wbiłem nóż w szyję...

— Ale przecie ona żyje... Widział pan na własne oczy, że żyje...

— Nie wiem — powtórzył jękliwym głosem — zabiłem, zabiłem...

— Kpiny, czy co — u licha! — wrzasnął detektyw.

Wasyl dowlókł się do wearndy i usiadł przy stole, oparłszy głowę na łokciu.

— Idź pan do swego pokoju... ja tu prześpię noc... Nie radzę stąd uciekać, bo droga niebezpieczna... W willi też pan nikogo nie szuka, bo służba śpi jak zabita... Światła niema, bo prąd przerwany...

— Prześpię się — mruknął do siebie detektyw. Rano będę na to wszystko patrzał bardziej trzeźwo, niż teraz...

(D. c. n.)

Dziewiąta lista zdobywców premji siódmego bezpłatnego konkursu „Expressu".

P. Jotke Ala (Widok 6) zdobyła 25 kilo mąki.

25 kilo mąki.

1. Jotke Ala, Widok 6.

Po 10 kilo mąki.

2. Kandzia Kazimiera, Śląska 28, Chojny
3. Pomorski Leon, Przemysłowa 7.

Po 3 kilo mąki.

4. Piotrkowski Edward, Poczta Jeżów.
5. Marczak Zofja, Lipowa 38.
6. Olczak Stanisław, Borysza 14.
7. Wolf Albert, Świętojańska 1, Ruda Pabjanicka.
8. Zatorski Zygmunt, Nawrot 44.
9. Rotengruber Władysław, Abramowskiego 38.
10. Żądeł Józef, Wólczańska 41.
11. Jędrzejczak Henryk, Leszno 8.
12. Gruszko Eugenja, Gdańska 113.
13. Dekiert Teodor, Miedziana 7.
14. Koszelówna Teodora, Gdańska 4.
15. Domański Józef, Spacerowa 7, Radogoszcz.
16. Kołodziejska Julianna, Lutomierska Nr. 11.
17. Pawłowski Józef, Zielona 32.
18. Śliwińska Wiesława, Zawiszy 14.
19. Andrzejewski Leonard, Poniatowskiego 15, Pabjanice.
20. Sommer Elza, Wólczańska 131.
21. Kędzia Ignacy, Południowa 24.
22. Sobczyński Zygmunt, Drewnowska Nr. 33.
23. Raczyńska Marja, Ozorkowska 26.
24. Matuszewski Władzio, Abramowskiego 26.
25. Lechówna Rozalja, Gdańska 33.
26. Wajsberg Regina, Wschodnia 16, Tomaszów Maz.
27. Tatara Władysław, Słowiańska 15.
28. Podrzycki Czesław, Brzezińska 106
29. Szulc Marta, Lutomierska 12.
30. Bokański Franciszek, Zgierska 59.
31. Zagajewska Helena, Rokicińska 95.
32. Urbaniak Stefan, Petersburska 19.
33. Dolszyńska Helena, Gdańska 42.
34. Kozaczewska Danusia, Drewonwska Nr. 34.
35. Średnicka Izabella, Abramowskiego Nr. 41.
36. Markowicz Szyjek, Gdańska 6.
37. Szmid Eufemja, Kilińskiego 122.
38. Wajnbergowa Rachela, 6-go Sierpnia 32.
39. Owczarek Stefan, Dolna 20.
40. Kuna Józef, Sienkiewicza 11.
41. Wieczorek Bronisława, Radwańska Nr. 53.
42. Fuksówna Marysia, Konstantynowska 49.
43. Tomczak Walentyna, Kilińskiego 162
44. Grabowski Aleksander, Plac Wolności 7.
45. Michlewicz Leonia, Piotrkowska 21.
46. Chruścielewska Marja, Plac Dąbrowskiego 3.
47. Świercz Marja, Karola 10.
48. Zawadzka Marjanna, Łagiewnicka 38
49. Ostrowski Antoni, Wiznera 12.
50. Kostrzewa Józef, Żelazna 7.
51. Królikowski Jan, Konstantynowska Nr. 72.
52. Graczyk Helunia, Łagiewnicka 33
53. Laziński Stasiek, Sienkiewicza 67.
54. Padoń Genowefa, Piotrkowska 149.
55. Perlmuter Regina, Konstantynowska Nr. 36.
56. Krygier Leopold, Targowa 32.
57. Królikowski Jan, Rawska 10.
58. Batolikówna Genowefa, Wodny Rynek 8.
59. Jek Jan, Gdańska 130.
60. Kościński Lucjan, Drewnowska 34.
61. Milerówna Janina, Żytnia 11.
62. Linke Zofja, Franciszkańska 75.
63. Bondzierówna Stasia, Rokocińska Nr. 106.
64. Barańska Czesława, Gdańska 64.
65. Olepiuk Genowefa, Nowozarzewska Nr. 39.
66. Cieślelska Marja, Kopernika 27.
67. Tomczyk Michał, Rokicińska 112.
68. Chołup Stanisława, Piotrkowska Nr. 145/7.
69. Rajman Władysław, Północna 25.
70. Martofel Seweryn, Kopernika 19.
71. Fagas Marcjanna, Aleksandrowska Nr. 28.
72. Puchalski Jan, Srebrzyńska 15
73. Nowak Jan, Przędzalniana 51.
74. Oziemski Józef, Kątna 50.
75. Finkstein Januś, Południowa 2.

Ołów kolloidalny jako środek do leczenia raka.

Mniejwięcej od roku 1920 czyni się na uniwersytecie w Liverpool doświadczenia z ołowiem w celu stosowania metalu tego jako środka do leczenia choroby raka. Świeżo ogłasza J. K. Adami, wicekanclerz wszechnicy, wyniki stosowania ołowiu przez prof. Blair Bella, Z 227 wypadków „nieuleczalnego" raka, jakie od listopada 1920 roku poddano leczeniu, 30 należy uważać za zupełnie wyleczone. W 10 dalszych wypadkach wstrzymano plenienie się narostów rakowych, w 9 wypadkach nastąpiło znaczne polepszenie. Podkreśla się przytem, wyraźnie, że u zupełnie wyleczonych nie ponowiły się objawy choroby i że też nie objawiaja symtomatów zatrucia ołowiem, zdaje się zatem, że organizm ludzki przyjmować może ołów kolloidalny bez uszczerbku dla siebie. Obecne formy ołowiu kolloidalnego są niestety jeszcze bardzo niestałe, tak iż najdalej w kilku dniach znowu się rozkładają, narazie zatem niepodobna tym środkiem na większą skalę stosować w praktyce.

Prof. Bell kombinuje leczenie ołowiem z innemi metodami, jak operacjami chirurgicznemi, oświetlaniem radem itd. Zaleca on mianowicie kilka dni po operacji injekcie ołowiu do wen, jeżeli się nie ma pewności że operacja w zupełności usunęła narost.

Dalekie podróże zwierząt.

Kto wędruje dalej, ptaki czy ryby? — Podróże fok od bieguna do bieguna! — Wyprawy szczurów i myszy. Pająk i rak. — Rekord biją morsy.

Nietylko ptaki odbywają dalekie podróże! W ostatnich czasach przekonano się, że conajmniej tak samo daleko podróżują ryby. Tak np. węgorze, które składają ikrę w rzekach, przepływają nie raz 6000 klm. morzem, nim dotrą do górskich potoków. Wiewiórki przebywają nieraz ogromne przestrzenie.

Szczury podróżnią w czasie żniw z miast na wieś, gdzie znajdują lepsze pożywienie. Czynią to jednak tylko nocą.

Obserwowano też wędrówki pająków które wynoszą niekiedy setki kilometrów a odbywają je na nitkach pajęczyny, unoszonych przez wiatr.

Niektóre rodzaje motyli przybywają do nas z bardzo daleka, nieraz z Azji Mniejszej i Afryki północnej. Szarańcza przebywa w ciągu jednej nocy i jednego dnia **300 klm.**

Mało komu wiadomo, że także raki urządzają wielkie podróże. Pewien angielski zoolog obserwował raka, który przebył 100 klm., przebywając dziennie po kilka kilometrów.

Morsy przedsiębiorą raid nieraz po 15,000 klm., a foki, które urodziły się na Alasce, nieraz spotykano w zatokach morza Południowego lodowatego.

W czasie żniw, zwłaszcza, gdy jest sucho, wędrują olbrzymie armje myszy przez równinę Węgier i Europy wschodniej.

Także tygrysy są wielkimi podróżnikami, zwłaszcza w Chinach i w Mongolji Zaobserwowano tam, że w ciągu jednej nocy przebywają nieraz więcej niż sto kilometrów w poszukiwaniu zdobyczy.

Zwyrodnienie kobiet amerykańskich.

Ohydna scena chłosty publicznej na podwórzu więziennem.

Związki kobiet amerykańskich prowadzą kampanję o wprowadzenie kary chłosty.

Karze tej podlegaliby tylko mężczyźni za brutalne obchodzenne się z żonami i córkami.

Agitacja związków kobiecych znalazła oddźwięk w ustawodawstwie amerykańskiego stanu Maryland.

Przed kilku dniami wykonano tam po raz pierwszy karę chłosty na 35-letn. robotniku, który pobił swą żonę za to, iż trwoniła jego zarobki, wydając je na libację z przyjaciółmi.

Egzekucja odbyła się na podwórzu więziennem, a na tę ceremonję zjawiło się około 200 kobiet, aby przypatrzeć się widowisku.

Skoro przywiązano skazańca do pala, rozlegly się radosne szmery i naigrawania tak cyniczne, iż szeryf musiał zwrócić publiczności uwagę na niestosowne zachowanie się.

Zaczęła się egzekucja i padły razy kańczuga.

Kobietom wydało się, iż stróż więzienny, który chłostał skazańca za lekkie wymierza mu ciosy.

Poczęły więc wołać:

— Mocniej, mocniej, niech boli kanalję!

Wtedy dopiero sędzia polecił usunąć kobietę z podwórza więziennego.

Ohydną scenę chłosty sfilmowano.

Zamach na króla Norwegji

został dokonany przez... potwornego wilczura.

Cały świat obiegła wieść, że na najpoczciwszego może z królów świata, króla Norwegji, dokonano zbrodniczego zamachu, który jednak zakończył się szczęśliwie. Było to tak:

Po śniadaniu król wyszedł na spacer. W tak demokratycznym państwie, jak Norwegja, król spaceruje po ulicy tak, jak tysiące jego poddanych, i niczem absolutnie z pośród nich się nie wyróżnia. Król używał spaceru w towarzystwie ulubionego pieska królowej Maud, jednego z rodzaju tych, które się dostrzega dopiero przez powiększające szkło. Kiedy król znajdował się obok domu burmistrza, z bramy domu wybiegł ogromny wilczur, który rzucił się na królewskiego pinczerka. Król schwycił swego pieska na ręce i szpicrutą odpędził wilczura. Zdawało się, iż zajście było zlikwidowane pokojowo, tymczasem, gdy król uszedł kilka kroków, mściwy wilczur skoczył z tyłu i wpijając się ogromnemi kłami w łopatkę króla, zawisł tak całym ciężarem, zadając dotkliwy ból i powodując ogromny upływ krwi.

Lekarze zapewniają, iż żadne niebezpieczeństwo ich pacjentowi nie grozi i wszystko minie bez poważniejszych następstw. Zbrodniarza zaś spotkała tego jeszcze dnia zasłużona kara — zginął zastrzelony własną ręką swego właściciela, który był do głębi wstrząśnięty i oburzony skrytobójczym zamachem na życie króla.



Przegląd sportowy.

Zmiana właściciela tytułu mistrza wprowadzi naszą piłkę nożną na nowe drogi rozwoju.—Psychika i zmienność nastrojów mas.

Najprostsza droga do zaszczytów w sporcie prowadzi jedynie przez sumienną pracę i szlachetną rywalizację.

Zastrzegając sobie powrócenie jeszcze do sprawy, jakie obowiązki ciążą obecnie na nowym mistrzu i na ex-mistrzu w piłce nożnej, podkreślamy z naciskiem, że zdobycie mistrzostwa przez drugą z rzędu przodującą w naszym sporcie piłkarskim drużynę było wprost koniecznością. Fakt ten wniesie bowiem do tej gałęzi sportu świeży fluid życia, spotęguje w wysokim stopniu szlachetną rywalizację i wywoła konkurencje, które znowu ze swej strony wzbudzą większe zainteresowanie się piłką nożną mas.

Bo aczkolwiek piłka nożna jest narazie u nas tym najsilniejszym magnesem, który największą liczbę ciekawych do siebie przyciąga, nie mniej jednak jest to jeszcze niczem w porównaniu z Zachodem, gdzie nie należy do rzadkości, że kluby posiadają stadjony sportowe mogące na swej widowni więcej widzów pomieścić, aniżeli dane miasteczko liczby mieszkańców. Wynika stąd że na ciekawe imprezy sportowe przybywają tam masy zzewnątrz, z wszystkich okolic danej miejscowości.

Zbliżenie się przez nas przynajmniej do podobnych rezultatów w sporcie, by łoby szczytem marzeń, każdego miłującego sport, z wykluczeniem rzecz zrozu miała fanatyków klubowych sportowca. A że do tego celu, zmiana posiadacza tytułu mistrza może nas tylko zbliżyć, w to chyba nikt nie wątpi.

Specjalnie u nas w Łodzi nastroje są bardzo ruchliwe; sympatje przenoszą się niemal lotem błyskawicy z jednych barw na drugie, czego jaskrawym dowodem były onegdajsze wypadki na boisku ŁKS. Przecież wtajemniczeni wiedzą najlepiej że najliczniejszą i najbardziej emocjonującą się galerję posiadał dotychczas ŁKS. Był to po prostu jego monopol. Nie posiadali jej natomiast prawie zupełnie Turyści.

I oto za jednym zamachem, jakby za poruszeniem różdżki czarodziejskiej pod wpływem rozgrywających się wypadków na boisku, a właściwie pod wpływem lepszej gry drużyny Turystów, tysiączne tłumy, które niezawodnie w razie powodzenia ŁKS za nimby się ošwiadczyły ryczały z radości na korzyść Turystów. Czapki, kapelusze, laski, parasole, i omal, że nie żywi widze zaczęli fruwać w powietrzu.

Widzimy więc, że niema nic łatwiejszego ponad zdobycie sympatji mas, ale trzeba trochę znać i trzeba umieć wpłynąć na ich psychikę. Środki, które do tego celu prowadzą są przeróżne, ale niezawodnym środkiem są zmiany w sytuacjach, w położeniu, jednem słowem wszystko, co jest w stanie wyobraźnię nietylko przeciętnego widza podniecić.

Dotychczasowa monotonja w naszem piłkarstwie, gdzie silni patrząc się na swych rywali z góry lekceważyli ich heroiczne wysiłki uległa wreszcie tak dawno oczekiwanej zmianie na lepsze Przez zdobycie mistrzostwa przez klub Turystów, piłka nożna odniesie niezawodnie ogromne korzyści. Wejdzie ona bowiem na zupełnie nowe drogi rozwoju, o ile mistrz i ex-mistrz ciążący na nich obowiązek spełnią należycie i ze zrozumieniem interesów idei sportowej.

A droga do tej idei prowadzi jedynie, przez wytężoną pracę i szlachetną rywalizację.

Na tą drogę wejdą niezawodnie nietylko najbardziej zainteresowane dwa kluby, lecz i wszystkie inne, które miały tak wspaniały dowód, jak prostą i łatwą jest droga do zaszczytów.

Ostateczne zestawienie tabeli mistrzostw naszej klasy A.

Turyści	10	8	—	2	16: 4
Ł. K. S.	10	7	1	2	15: 3
ŁTSG	10	4	1	5	9:11
Widzew	10	3	3	4	9:11
Union	10	3	2	5	8:12
Siła	10	1	1	8	3:17

Fr. Romanek

Łódź—Górny Śląsk

Spotkanie o puhar odbędzie się w Łodzi w niedzielę.

W niedzielę, dnia 20 b. m. odbędzie się w Łodzi międzyokręgowe spotkanie pomiędzy reprezentacjami Górnego Śląska i Łodzi.

Spotkanie to jest pierwszem z serji z zawodów o puhar, ofiarowany przez Zjednoczone Huty Królewską i Laudy w Katowicach. Puhar ten otrzyma na własność zespół okręgowy, który trzy razy z rzędu pokona swego przeciwnika.

Spotkania Łódź—Górny Śląsk odbywać się będą dwa razy do roku; w r. b. pierwsze spotkanie odbywa się w Łodzi, drugie zaś w Katowicach — w roku przy szłym odwrotnie. Gra trwa 90 min., w razie zaś wyniku remisowego nie może być przedłużona. I tak od roku bieżącego spotkania Łódź—Górny Śląsk o puhar Zjednoczonych Hut stanowić będą ewenementy sezonu.

Jak się dowiadujemy skład drużyny reprezentacyjnej **Górnego Śląska** na niedzielne spotkanie został już definitywnie ustalony i przedstawia się następująco: Kisieliński (Policyjny KS) w bramce, Pohl i Heidenreich (I.F.C.) — obrona Lubina (Djana), Duda II (A.K.S.) i Cuber (Pogoń) — pomoc, Frost, Sobota (Ruch), Igła (06 Mysłowice), Goerlitz (I.F.C.) i Pazurek (Pogoń) — atak. Rezerwowi: Szpałek (I.F.C.) i Kuchta (Orzeł). Ślązacy przyjeżdżają w sobotę o godz. 18-ej na dworzec Fabryczny.

Skład reprezentacji Łodzi nie został jeszcze definitywnie naznaczony, jednak wyeliminowany zostanie z meczu-treningu, który odbędzie się w czwartek, pomiędzy W.K.S. a drużyną reprezentacyjną wyznaczoną przez kapitana związkowego.

Fiszer, Trzmiel Jasiński, Cichecki, Jańczyk Durka (Ł.K.S.), Kahl, Kubik Stefan i Kubik Aleksander, Kahan, Kulawiak Wieliszek (Turyści), Milde (Ł.T.S.G.), Kirschbaum (Siła), Karaś i Gosławski (W.K.S.), Segał (Hakoah), Bersz (Union) Zawody powyższe prowadzić będzie najprawdopodobniej dr. Lustgarten z Krakowa, stały arbiter spotkań Łódź—Górny Śląsk.

Kolarstwo—to sport europejski.

Na tem polu Ameryka nie jest w stanie wytrzymać konkurencji europejskiej.

Kolarstwo tak popularne w większości krajów europejskich, przedewszystkiem zaś we Francji, Belgji, Włoszech—nie znajduje w Ameryce dostatecznej ilości zwolenników, mogących konkurować z kolarstwem starego świata.

Ameryka, dążąca wszelkiemi siłami do wydarcia hegemonji Europie we wszystkich niemal gałęziach sportu, ta sama Ameryka, która na współczesne olimpjady wysyła olbrzymie ekspedycje zawodników — na polu kolarstwa pozostaje zupełnie bierna i ani jednem nazwiskiem nie może zaznaczyć linji roz woju swego kolarstwa.

Głoszą jej sławę sportową na olimp jadach lekko-atleci, tenisiści, pływacy i południowi piłkarze, lecz w tabeli kolar skich mistrzostw olimpijskich ani jedno zwycięskie nazwisko Amerykanina nie zostało zapisane.

Za wyjątkiem olimpjady w roku 1904, rozegranej w Saint Louis, gdzie europejczycy nie startowali, zwycięstwami olimpijskiemi dzielą się zawsze kolarze europejscy, wśród których fran cuzi trzymają prym.

W 1896 roku w Atenach wszystkie trzy konkurencje wygrywa francuz Masson.

Na olimpjadzie paryskiej w roku 1900 w jednej rozgrywanej konkurencji na 1000 metrów zwycięża też francuz.

W Londynie w roku 1908 większość zwycięstw przypada anglikom, którzy na sześć biegów zajmują pięć pierwszych miejsc.

Na ostatniej przedwojennej olimpjadzie w Sztokholmie w 1912 roku zyskują po jednym punkcie Afryka i Szwecja.

W 1920 roku w Antwerpji, Holandja, Anglja, Włochy, Belgja i Szwecja figurują na liście zwycięstw.

Wreszcie w Paryżu w r. 1924 dwa zwycięstwa odnosi Francja, po jednym zaś Włochy i Holandja.

Jak widać z tego Ameryka na „rynku" kolarskim jeszcze nie istnieje.

Być może, iż żadni sławy Amerykanie, już na najbliższej olimpjadzie będą się starali tę lukę jakoś załatać, w każdym jednak razie dotychczas kolarstwo wolne jest od hegemonji amerykańskiej — jest sportem czysto europejskim.

Po sławę i dolary

udają się do Ameryki pięściarze kontynentu.

Wielka siła atrakcyjna, jaką dla spor towców posiada Ameryka, ściągnęła już wielu wybitnych europejczyków na boiska amerykańskie.

Stany Zjednoczone nie żałują ani o-klasków ani pieniędzy, więc nic dziwnego, że raz po raz słyszymy o emigracji mistrzów wszelkiego rodzaju, którzy bądź jadą do Ameryki na długotrwałe turnieje, bądź też na stałe osiedlają się za Atlantykiem.

Szczególnie łatwo przyciąga Ameryka bokserów, którzy prócz rzeczywiście pierwszorzędnych przeciwników, znajdują tam doskonałe źródło dochodów.

Ostatnio, jak donosi paryskie „l'Auto" wyrusza do Ameryki kilku doskonałych bokserów, którzy w najbliższym czasie rozegrać mają cały szereg spotkań na ringach amerykańskich.

Pierwszy opuścił Paryż Fred Bretonnel, który 14 lipca ma walczyć w New-Jorku z bokserem Lvayza.

Dnia 119 b. m. wyrusza Descamp z bokserami Jack Walter, Molina, Paul Frisch.

W kilka dni później jedzie ze swym trenerem Francis Charles, mistrz Francji półciężkiej wagi; wreszcie wyjeżdża Paolino mistrz Europy w wadze ciężkiej, który w Buenos Aires spotka się na ringu z Firpo.

Stan mistrzostw piłkarskich w stolicy.

Warszawa, 15 czerwca.

W mistrzostwie kl. A W.Z.O.P.N. prowadzi nadal Polonja (17 pkt.) przed Warszawianką (13 pkt.), Legją (12 pkt.), Varsovia (9 pkt.), Koroną (4 pkt.) i Czarnymi (1 pkt.). Pozostały do rozegrania dwa mecze Warszawianki: z Czarnymi i Varsovią (dogrywka).

Wyniki piłkarskie zagranicą.

Berlin, 15 czerwca.

We Frankfurcie rozegrano finałowe spotaknie w piłce nożnej o mistrzostwo Niemiec pomiędzy S.V. Fürth i Hertha (Berlin) z wynikiem 4:1 (3:1) na korzyść pierwszych.

Praga, 15 czerwca.

Sparta — Vrsovice 3:2.
Sparta — Nuselsky 8:3.
Slavia — Pardubice 4:1.
C.A.F.K. — Cechie Karlin 3:0.
Sparta (amat.)—Mor. Ostrava 0:2.

Sztokholm, 15 czerwca.

Szwecja pokonała Norwegję w meczu międzypaństwowym w stosunku 3:2.

Tallin, 15 czerwca.

Międzypaństwowy mecz piłkarski Estonja — Litwa zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stos. 3:1 (0:0).

O kapitana związkowego Ł.Z.O.P.N.

W związku z udziałem swym w meczu Turyści — Ł.K.S., kapitan związkowy Ł.Z.O.P.N.-u p. Aleksander Sztencel, zwrócił się uprzednio do zarządu Ł.Z.O. P.N., składając oświadczenie, iż w razie gdyby sprawowanie funkcji kapitana związkowego uniemożliwiało mu wzięcie udziału we wspomnianym meczu, składa swą funkcję do dyspozycji zarządu. W środę dn. 16 b. m. odbędzie się zebranie zarządu Ł.Z.O.P.N., na którem sprawa p. Sztencla znajduje się na porządku dziennym. Niewiadomo jaki obrót przyjmie sprawa dalszego pełnienia przez p. Sztencla funkcji kapitana związkowego, ustąpienie jego jednak byłoby dla piłkarstwa łódzkiego poważną stratą.

Van Schelle

po raz szósty mistrzem pływackim w Belgji.

Bruksela, 15 czerwca.

Na zawodach pływackich o mistrzostwo Belgji znany w Polsce Van Schelle wygrał bieg 100 m. w rekordowym czasie 1:02.6. Bieg 200 m. stylem klasycznym wygrał van Parys w czasie 2:53.2. Bieg 200 mtr. stylem klasycznym dla pań wygrała pani Lamot w czasie 3:29.4 (rekord belgijski).



Zapomogi sowieckie dla anglików

wywołały ostry zatarg pomiędzy rządami Londynu i Moskwy.

Londyn, 15 czerwca.

Nawiązując do oficjalnego zawiadomienia rządu angielskiego o doręczeniu sowietom noty w sprawie wsparć sowieckich dla strajkujących górników w Anglji, „Daily Telegraph" donosi, iż nota ta wysłaną została przez **specjalnego kurjera**, ponieważ jednak wzburzenie opinji publicznej w Anglji było w kwestji wsparć sowieckich coraz silniejsze, przeto **treść noty zakomunikowano rządowi sowieckiemu telegraficznie.**

„Daily Telegraph" rozpoczęła **wytężoną kampanję antysowiecką, nawołując do usunięcia z terytorjów Anglji wszystkich przedstawicielstw sowieckich.**

Natomiast „Daily Express" wyraża opinję, iż Anglja nie powinna przedsiębrać przedwcześnie żadnych decydujących kroków, żeby się nie narazić na zarzut bezpodstawnego atakowania i następnie na wycofywanie się.

Moskwa, 15 czerwca.

Prasa sowiecka poświęca wiele miejsca sprawie memorjału angielskiego w sprawie wsparć dla strajkujących górników angielskich.

„Izwiestja" wyrażają się **z oburzeniem o zachowaniu się rządu angielskiego**, stwierdzając, iż akcja wspierania strajkujących w Anglji jest poza rządem sowieckim, gdyż ten nie kieruje żadnych kwot na cel podobny do Anglji. Te sumy zaś, które są wysyłane, **pochodzą z dobrowolnych składek robotniczych w Rosji, są przeto własnością prywatną, zaś rząd sowiecki nie może wzbronić przekazywania pieniędzy prywatnych poza granicę państwa.**

„Izwiestja" określa stanowisko Anglji jako **szukanie pretekstu, celem wywarcia silnej presji na Rosję sowiecką, i to presji tak gospodarczej, jak i politycznej.**

Strejk węglowy w Anglji.

Rząd chce przedłużyć dzień pracy o jedną godzinę.

Londyn, 15 czerwca.
Polska Agencja Telegraficzna.

Baldwin oświadczył w izbie gmin, że rząd nie zamierza zmienić ustawy o 7-godzinnym dniu roboczym, natomiast ma zamiar **złożyć projekt ustawy, zezwalającej w pewnych okresach czasu na dodatkowe godziny pracy.** Tego rodzaju zmiana ustawodawstwa pozwoli na podjęcie rokowań, których podstawą będzie nadzieja na lepsze płace. Po upływie trzech miesięcy płace będą mogły być wyrównane, lecz w każdym razie nie spadną poniżej poziomu płac z roku 1921.

W międzyczasie rząd przyśpieszy prace ustawodawcze celem urzeczywistnienia propozycji komisji węglowej. Jeżeli na tej podstawie osiągnięte zostanie porozumienie, w takim **razie pomoc rządu w wysokości 3 miljonów funtów szterlingów nie będzie konieczna dla powiększenia płac**, lecz będzie mogła być zużytą na cele pomocy bezrobotnym górnikom.

Baldwin zaznaczył, że rząd zmuszony był **poczynić zagranicą szereg zamówień na węgiel, aby zaspokoić niezbędne zapotrzebowania.**

Wśród podnieconych okrzyków opozycji, premjer oświadczył, raz jeszcze, że rząd zdecydowanie stoi na stanowisku, że **przedłużenie dnia pracy jest rzeczą istotną.** Ze strony właścicieli kopalń rząd otrzymał zapewnienie, że **na podstawie 8-godzinnego dnia pracy i przy dotychczasowych zarobkach mogłaby być podjęta praca w niektórych okręgach węglowych w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu.** Natomiast w innych okręgach zmniejszenie zarobków do 10-iu procent stałoby się niezbędnem.

Zabłąkana kula

ugodziła w ramię p. Zyberta.

Łódź, 16 czerwca.

Przy ulicy Czerwonej na Brusach mieści się strzelnica wojskowa.

Gdy wczoraj w godzinach popołudniowych 56-letni murarz Edward Zybert powracał do domu ulicą Czerwoną, ugodzony został w ramię zabłąkaną kulą

Rannego zabrano do lokalu 6 komisarjatu, gdzie przybyło pogotowie, którego lekarz po wyjęciu kuli, opatrzył rannego pozostawiając go na miejscu w stanie nie budzącym poważniejszych obaw.

Eksplozja wielkiego pieca

100 osób rannych.

Nowy York, 15 czerwca.

W stanie Indiana w fabrykach Illinois Comp. nastąpiła eksplozja wielkiego pieca. 4 osoby zostały zabite, 70 ciężko rannych. Praca przy odkopywaniu gruzów trwa w dalszym ciągu.

Według ostatnich wiadomości, cyfra ciężko rannych wzrosła do 100 osób, przyczem 10 rannych jest w tak ciężkim stanie, że niema mowy o utrzymaniu ich przy życiu.

Morderca 9 osób

przyznał się do zbrodni.

Jarosław, 15 czerwca.

W 1918 roku wymordowano rodzinę żydowską Harytanów pod Jarosławiem składającą się z 9 osób. W tych dniach zjawił się w policji jarosławskiej niejaki Piotr Mrozewicz, który złożył takie zeznania., odnoszące sie do zbrodni.

Ponieważ rodzina Harytanów miała zatargi z miejscową milicją, wobec tego 15 policjantów zorganizowało zbrojny napad i wymordowało rodzinę. Mrozewicz został aresztowany, jednak udało mu się zbiec.

Przez jakiś czas ukrywał się na Wołyniu, w końcu zgłosił się do pewnego księdza, prosił o chrzest, jako bezwyznaniowy i otrzymał papiery na nazwisko zmienione. Następnie pojechał w Płockie do marjawitów. Tam przejął się ich naukami i zbliżającym się końcem świata tak, że postanowił odpokutować za swoje grzechy.

Smierć 7 studentów

w uniwersytecie.

Moskwa, 15 czerwca.

Podczas wykładu w audytorjum charkowskiego uniwersytetu pękły belki żelazne, podtrzymujące wiązania dachu. Część dachu załamała się, grzebiąc pod swemi gruzami 7 studentów. Reszta audytorium zdołała uciec.

Karambol 3 lokomotyw.

Budapeszt. 15 czerwca.

Na dworcu Josephstadt wskutek złego nastawienia zwrotnic wpadły na siebie trzy lokomotywy. Wszystkie lokomotywy zostały znacznie uszkodzone. Dwóch maszynistów ciężko rannych.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.